

# Arkadiusz Kołodziejczyk

---

## Z zagrożeń polityczno-ekonomicznej konfrontacji Polski i III Rzeszy w 1939 roku

---

Niepodległość i Pamięć 16/2 (30), 41-56

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Arkadiusz Kołodziejczyk  
Akademia Podlaska – Siedlce

## Z zagadnień polityczno-ekonomicznej konfrontacji Polski i III Rzeszy w 1939 roku

Chociaż od wybuchu II wojny światowej, zapoczątkowanej agresją III Rzeszy na Polskę, mija 70 lat, nie milkną spory historyków na temat politycznych uwarunkowań Wojny Obronnej 1939 r. Właściwie przedyskutowano i opisano wszystko – do 1989 r. w warunkach dyktowanych ustrojowo-ideologicznymi realiami Polski Ludowej i cenzury była to wojna przeciw nazistowskiemu Niemcom. O drugim agresorze – Związku Sowieckim pisało się raczej na emigracji, a o „ściśle tajnym protokole dodatkowym” Paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. po raz pierwszy „legalnie” napisał bodajże Paweł Piotr Wieczorkiewicz w publikacji zbiorowej z 1986 r.<sup>1</sup> Po 1989 r. zaczęto prowadzić coraz szersze badania dotyczące agresji Związku Sowieckiego rozpoczętej 17 września, co zaowocowało licznymi publikacjami<sup>2</sup>. Ogranicza je w zasadzie tylko utrudniony dostęp do archiwów rosyjskich. Termin „Kampania Wrześniowa”, wypierany przez „Wojna Obronna 1939 roku”, dziś nie jest już tak oczywisty, a P.P. Wieczorkiewicz przed kilku laty podkreślił, że chyba najbardziej adekwatne jest określenie zawarte w tytule książki Leszka Moczulskiego – „Wojna polska”<sup>3</sup>.

Leszek Moczulski, pisząc swoją książkę na początku lat siedemdziesiątych (wydanie 1972 r.), nie mógł wiedzieć, iż już 12 września 1939 r. gdy trwały zacięte walki w Polsce i toczyła się bitwa nad Bzurą, na posiedzeniu sojuszniczej Najwyższej Rady Wojennej w Abbeville, z udziałem premierów N. Chamberlaina i E. Daladiera podjęto decyzję o zaniechaniu ofensywy przeciw III Rzeszy i ograniczeniu się do lokalnych działań rozpoznawczych<sup>4</sup>.

- 
- 1 P. P. Wieczorkiewicz, *Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej na tle sytuacji europejskiej w latach 1918-1939*, [w:] *Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej*, pr. zb. pod red. A. Garlickiego, Warszawa 1986, s. 99-100.
  - 2 R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawno-międzynarodowe i psychologiczne...*, t. I-II, Warszawa 1995; Cz. Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994; idem, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998 i inne.
  - 3 P. P. Wieczorkiewicz, *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 115; por. L. Moczulski, *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania wojenne we wrześniu-październiku 1939*, [Poznań] 1972 (nowe, poszerzone wydanie – Warszawa 2009).
  - 4 *Protokół pierwszego posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej Wielkiej Brytanii i Francji, 12.09.1939*, [w:] *Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945). Zbiór dokumentów*. T. 1: 1939, oprac. W.T. Kowalski, Warszawa 1989, s. 553.

Wśród historyków panuje na ogół zgodna opinia, że bez ofensywy mocarstw zachodnich polski opór, ze względu na ogromną dysproporcję sił militarnych i przygniatającą przewagę ekonomiczną III Rzeszy, mógł mieć tylko przejściowy charakter.

„Na pytanie, czy przy takim konkretnym układzie sił, przy faktycznym osamotnieniu klęska była nieuchronna, odpowiadamy, że choć można było wprawdzie walczyć dłużej, bardziej skutecznie, ale Polska wojnę przegrać musiała – stwierdził Karol Grünberg. – Ocena taka wynika nie tylko z ogromnej przewagi wojsk napastniczych, ale z całkowitej bierności sojuszników, którzy nie dotrzymali zobowiązań wobec Polski. Należy uwzględnić jednocześnie fakt, że potencjał obronny państwa był zdeterminowany przez istniejący stan gospodarki. Porównanie różnych dziedzin produkcji sprzętu wojskowego wypada przeważnie na korzyść Rzeszy niemieckiej. Odnosiło się to głównie do broni pancernej, lotnictwa i okrętów podwodnych”<sup>5</sup>.

Nieco inaczej, chociaż także w kategoriach nieuniknionej klęski, kwestię tę ujmuje Antoni Czubiński, pisząc: „Polska była pierwszym krajem, który przeciwstawił się ekspansji hitlerowskiej, pokazał, że z armią Hitlera można walczyć. Do wojny nie była przygotowana. Nie ulega też wątpliwości, że kampanię można było inaczej rozegrać. We wrześniu Polska przegrała pierwszą kampanię wojenną, nie przegrała jednak wojny. Rząd polski nie kapitulował; Polska kontynuowała wojnę”<sup>6</sup>.

W jeszcze starszej publikacji – z początku lat sześćdziesiątych – Maria Turlejska wskazując na rażące dysproporcje pomiędzy gospodarką III Rzeszy a Polską, a tym samym siłą armii obu państw, wskazuje również na negatywny wpływ na możliwości obronne II Rzeczypospolitej, brak realnego wpływu na politykę zewnętrzną i wewnętrzną kraju zdecydowanej większości społeczeństwa. „Naród polski, polskie masy pracujące nie miały przed wojną możliwości bezpośredniego oddziaływania na rządy, zmonopolizowane przez klikę ozonowo-sanacyjną”. Jednak już dalsza część wywodu tej zasłużonej badaczki brzmi nader fałszywie: „Miały jednak na nie wpływ pośredni: ich zdecydowana postawa patriotyczna wiązała ręce temu odłamowi politycznemu w kraju, który byłby gotów ewentualnie pójść za przykładem Hachy lub horthystowskich Węgier”<sup>7</sup>. Rzecz w tym, że w 1939 r. tego „odłamu politycznego”, który poszedłby na współpracę z III Rzeszą w Polsce nie było. Stanisław Cat-Mackiewicz, który krytykował politykę zagraniczną ministra Józefa Becka i „doradzał” przyjęcie żądań Hitlera, wylądował w obozie w Berezie Kartuskiej<sup>8</sup>, zdecydowanych germanofilów, jak Władysław Studnicki, można było policzyć na palcach jednej ręki.

Na nieuchronność klęski wskazują też historycy wojskowości, skupiając się wszakże w pierwszej kolejności na dysproporcji sił i błędach taktyczno-strategicznych, złej logistyce, katastrofalnym dowodzeniu. Wybitny historyk Wojny Obronnej 1939 r. – Marian Porwit podkreśla „serię niewydajnych działań operacyjnych i kolejnych klęsk częściowych o kształcie tak niekorzystnym, że nazwałem ją łącznie klęską druzgocącą (...). Nie doceniono po stronie defensora rozmiarów niemieckiej przewagi. Oceniono optymistycznie, że siły polskie będą zdolne do stoczenia z powodzeniem starcia z niemieckim najazdem, i to początkowo samotnie, bez ciężkiej artylerii, do czasu, aż ofensywa sojusznika po ukończeniu mobilizacji powszechnej odciągnie poważne siły z polskiego teatru wojennego. Przyjęto też, że siły polskie będą zdolne nadal do współdziałania z sojusznikiem”<sup>9</sup>. Kampanię niemiecko-polską 1939 r. Porwit nazwał „kataklizmem”, planowanie obrony przeciw niemieckiej agresji określił jako „improwizację”<sup>10</sup>.

5 K. Grünberg, *Czas wojny 1939-1945. Wykłady z historii*, Toruń 1991, s. 71.

6 A. Czubiński, *Najnowsze dzieje Polski 1914-1983*, Warszawa 1987, s. 262.

7 M. Turlejska, *Rok przed klęską (1 września 1938 – 1 września 1939)*, wyd. III, Warszawa 1965, s. 439.

8 J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa*, Warszawa 1987, s. 230-239.

9 M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. 3, Warszawa 1983, s. 480, 482.

10 Ibidem, s. 483.

Z kolei Eugeniusz Kozłowski stwierdza: „(...) dochodzimy do wniosków jednoznacznych w swej wymowie, że jakkolwiek działania wojenne w ostatecznym rachunku musiały zakończyć się klęską sił polskich na skutek zbyt wielkiej przewagi agresora, jej rozmiary i tempo przegranej było zbyt druzgocące i zbyt szybkie jak na miarę wysiłku wojennego 35-milionowego państwa (...). Słabość militarna Polski przedwrześniowej miała swe korzenie w ogólnej słabości ustrojowej burżuazyjnego państwa, rozdieranego przez kryzysy i wewnętrzne sprzeczności. Ogólny niedorozwój gospodarczy kraju, słabo rozbudowane nowoczesne gałęzie przemysłu i chroniczny brak środków inwestycyjnych musiały rzutować bezpośrednio na zacofanie techniczne i organizacyjne, a co za tym idzie – również na konserwatyzm doktrynalny i tradycjonalistyczną wizję przyszłej wojny”<sup>11</sup>.

Zupełnie odosobnionym głosem są natomiast rozważania, którymi Paweł Wieczorkiewicz rozpętał istną „burzę” w środowisku historyków, ale także kombatanatów i publicystów. Dostrzegając nieuchronność klęski wynikającą z dysproporcji sił militarnych i gospodarczych, z fatalnej dla Polski aury politycznej, autor ten niedwuznacznie – w 66 lat po klęsce – stwierdza, iż jedynym realnym, nie romantycznym wyjściem, było wówczas przyjęcie żądań Hitlera. Pozwoliłoby to uniknąć hekatomby ofiar oraz ogromnych strat materialnych. „Warto zastanowić się, w tym miejscu, czy w ówczesnej sytuacji było jakiegokolwiek inne wyjście – pisze P. Wieczorkiewicz. – (...) Przyjęcie żądań Führera doprowadziłoby co prawda do stopniowej wasalizacji Polski, niemniej oszczędziłoby krajowi i czwartego rozbioru, i wrześniowej klęski, i wreszcie okrucieństw obydwu okupacji (...). Zważmy nadto, o czym się często zapomina, że w perspektywie wiosny 1939 roku dla ogółu Polaków wrogiem numer jeden była Sowiecka Rosja, co potwierdzały wydarzenia całego dwudziestolecia, od wojny polsko-bolszewickiej począwszy, a na działalności KPP skończywszy”<sup>12</sup>.

To miało przesądzić o zgodzie Polaków na przyjęcie niemieckich warunków. W jednym z wywiadów niezjący już (zm. w 2009 r.) prof. P.P. Wieczorkiewicz stwierdził wprost: „Jak by wyglądał ten sojusz? Niemcy potrzebowali osłony od Sowietów na czas wojny z Zachodem, a potem silnego partnera w ataku na Związek Sowiecki. Możliwości mobilizacyjne Polski wynosiły około 60 dywizji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę przebieg kampanii już w 1941 roku, a czas grał na niekorzyść Niemiec, to w 1939-40 roku, 60 polskich dywizji z Niemcami niewątpliwie rozstrzygnęłoby losy wojny na Wschodzie. W 1940 r. Adolf Hitler i Edward Rydz-Śmigły mogli świętować zwycięstwo na Placu Czerwonym w Moskwie”<sup>13</sup>.

Nie negując rozważań tego wybitnego historyka, wypada jedynie po raz kolejny stwierdzić, iż nie było wówczas w Polsce ani przyzwolenia politycznego, ani społecznego na kompromis z hitlerowską III Rzeszą. Całe społeczeństwo, wszystkie siły polityczne, nawet skrajnie antysanacyjnej opozycji, wsparły wysiłek obronny państwa, odkładając na przyszłość rozgrywkę polityczną o odsunięcie rządzącego obozu od władzy. Prześladowany przez sanację trzykrotny premier RP, przywódca chłopów polskich, więzień brzeski Wincenty Witos, po powrocie z politycznej emigracji w Czechosłowacji, 21 maja 1939 r. mówił w Kielcach do chłopów: „Chłopi polscy inną wynieśli z dziejów naukę o rozprawie z wrogami. Toteż każda próba zagarnięcia ziemi polskiej przez Prusaków spotka się z żywiołowym odporem całego narodu

11 E. Kozłowski, *Zakończenie*, [w:] *Wojna Obronna Polski 1939*. Red. nauk. E. Kozłowski, Warszawa 1979, s. 854-855.

12 P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945*, Warszawa 2005, s. 53-54.

13 Wywiad z prof. Pawłem Wieczorkiewiczem pt. *Rosja ma potężną partię w Polsce*, portal Fronda.l.

polskiego<sup>14</sup>. 29 maja w Mościskach rzekł dobitnie i był to głos jednoznaczny w swej wymowie: „Macie służyć państwu bez względu na to, jaki jest rząd”<sup>15</sup>. Mówiąc na wiecach do chłopów o zagrożeniu niemieckim, o konieczności obrony, o potrzebie konsolidacji narodu, Witos podkreślał jednak z mocą, że bez zmiany systemu i demokratyzacji państwa, trwała konsolidacja narodu nastąpić nie może<sup>16</sup>. Również PPS, SN i pomniejsze partie opozycyjne zadeklarowały wolę obrony kraju „bez targów o Ojczyznę”<sup>17</sup>.

Warto pamiętać także o setkach tysięcy poległych żołnierzy węgierskich i rumuńskich, którzy jako sojusznicy Hitlera zginęli w czasie wojny przeciw ZSRR. Straty węgierskie były znacznie większe niż Wojska Polskiego, zarówno w 1939 r., jak i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Wojska Polskiego na Wschodzie. Ludność Węgier w 1939 r. wynosiła około 10,1 mln, Polski – 35,1 mln<sup>18</sup>.

Przyjrzyjmy się zatem zarówno sytuacji międzynarodowej, jak i polskim przygotowaniom do wojny. Z uwagi na ogrom tematyki, której poświęcono już dziesiątki, nawet setki rozpraw naukowych i popularnonaukowych, będą to rozważania o bardzo ogólnym charakterze. Już na wstępie sprecyzujmy wyraźnie tezę, iż żadna, nawet najpełniejsza konsolidacja narodowa, czy polityczna, nie zmieniłaby w sposób zasadniczy wyrażonej dysproporcji sił. Przyjęcie współodpowiedzialności za losy Polski przez opozycję poprzez utworzenie rządu „Obrony Narodowej” czy „zaufania narodowego”, rządu koalicyjnego, miałyby znaczenie raczej symboliczne, psychologiczno-propagandowe, nie zwiększyłyby w realny sposób sił obronnych państwa. W przyszłości zdjęłoby natomiast ciężar pełnej odpowiedzialności za klęskę z obozu sanacyjnego.

5 maja 1939 r. w Sejmie minister spraw zagranicznych Józef Beck stwierdził w dramatycznym przemówieniu, stanowiącym odpowiedź na niemieckie żądania z 28 kwietnia (mowa Hitlera w Reichstagu): „O co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe – czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! (...) Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”<sup>19</sup>. Przyjętą przez ogół społeczeństwa z wielkim aplauzem, z uznaniem przez opozycję mową, Beck przekreślał możliwości jakiegokolwiek kompromisu, równocześnie jednak w pełni przyznawał się do klęski swych koncepcji polityki zagranicznej. A „aura” – jak wspominałem powyżej – była dla Polski w polityce międzynarodowej wielce niepomyślna, i to już od szeregu lat.

Walił się w grzy system wersalski, Liga Narodów okazywała się więcej niż fikcją, ogarnięte amokiem pacyfizmu demokracje zachodnie nie dostrzegały ani niebezpieczeństwa faszyzmu i nazizmu, ani stalinowskiego komunizmu. Już układy w Locarno w 1925 r. stworzyły dla Niemiec szczególnie dogodne warunki: wstąpiły one do Ligi Narodów, stopniowo doprowadzając do zniesienia wielu wynikających z Traktatu Wersalskiego ograniczeń. W 1922 r. Niemcy podpisały w Rapallo układ gospodarczo-polityczny z bolszewicką Rosją Radziecką i utrzymały tę współpracę do 1939 r.

14 W. Witos do wszystkich ludowców, „Piast”, 1939 nr 22, s. 1.

15 *Jedyną naszą ostoją jest silne państwo*, ibidem, s. 2.

16 A. Zakrzewski, *Wincenty Witos, chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, s. 377.

17 K. Grünberg, op. cit., s. 23.

18 *Mały słownik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 16.

19 *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 23-27.

(Układ Berliński 1926 r., Pakt Ribbentrop-Mołotow 1939 r.). Równocześnie umiejętnie grając na arenie polityki międzynarodowej, wyzyskując sprzeczności między państwami zwycięskiej Ententy, głównie Francją a Wielką Brytanią, nieobecność do 1934 r. ZSRR w polityce europejskiej, odbudowywały szybko swój potencjał ekonomiczny i znaczenie polityczne. Gdy w 1933 r. kanclerzem Niemiec został Adolf Hitler, nastąpił – za niemym przyzwoleniem Zachodu – finał wszystkich ograniczeń i sankcji narzuconych w Wersalu pokonanym Niemcom. Hitler rozgromił opozycję wewnętrzną, wystąpił z Ligi Narodów, zaprzestał spłat reparacji wojennych, podjął intensywne zbrojenia. Sojusz polityczno-wojskowy z Francją z lutego 1921 r. nie miał już poważniejszego znaczenia dla Polski w połowie lat dwudziestych; sojusz z Rumunią z marca 1922 r. miałyby może jakieś znaczenie przy konflikcie z ZSRR, przeciwko któremu był skierowany. Pozycja polityczna Polski w Europie wyglądała źle. Za rządów w MSZ ministra Augusta Zaleskiego (1926-1932), nasza dyplomacja wykazywała jeszcze sporo ruchliwości, a przede wszystkim rozwagi. Polska brała aktywny udział w pracach Ligi Narodów, w 1928 r. podpisała tzw. układ Brianda-Kelloga w sprawie nieuciekania się do wojny przy rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych, w 1929 r. sygnowała tzw. Protokół Litwinowa, dotyczący wcześniejszego wprowadzenia w życie układu Brianda-Kelloga. Ukoronowaniem zabiegów wschodnich ministra Zaleskiego było podpisanie 25 lipca 1932 r. układu z ZSRR o nieagresji (początkowo na trzy lata). 2 listopada 1932 r. kierownictwo polskiego MSZ przejął płk Józef Beck. Mimo pozornych sukcesów wszystko zaczęło w polityce międzynarodowej przybierać dla Polski zły wymiar, w rzeczywistości rozwijał się „czarny scenariusz”<sup>20</sup>.

Z uprzedzeń Becka do Francji zdawano sobie sprawę nad Sekwaną. Z sąsiadów Polski – z Czechosłowacją mieliśmy stosunki bardzo złe, z Litwą – żadne, z ZSRR – mimo układu z 1932 r. niestabilne, z Niemcami Hitlera – do 1934 r. katastrofalne. Łotwa w polityce międzynarodowej się nie liczyła, Rumunia pozostawała na marginesie polityki europejskiej. Mimo podpisania w dniu 26 stycznia 1934 r. w Berlinie polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji na 10 lat i parafowaniu 5 maja tego roku protokołu o przedłużeniu układu z ZSRR o nieagresji o 10 lat (tj. do 31 grudnia 1944 r.), czarne chmury jeły się szybko gromadzić nad Polską. Dla Hitlera układ z Polską miał charakter taktyczny, dla Stalina również.

Następowała błyskawiczna rozbudowa sił zbrojnych III Rzeszy. W marcu 1935 r. w Niemczech wprowadzono obowiązkową służbę wojskową. Reichswehrę przekształcono w coraz lepiej uzbrojony i wyszkolony Wehrmacht. W marcu 1936 r. Hitler stworzył fakt dokonany, wprowadzając swe wojska do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii; wówczas to rząd polski (za aprobatą prezydenta i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego) zawiadomił rząd francuski, iż gotów jest wypełnić zobowiązania sojusznicze w przypadku podjęcia przez Francję czynnej akcji przeciw III Rzeszy. Francuzi ograniczyli się jednak tylko do formalnego protestu, rozbudowując nadal pas potężnych fortyfikacji granicznych (linia Maginota). Nie wykorzystano więc ostatniej szansy powstrzymania słabego jeszcze militarnie Hitlera. Dalszy ciąg zdarzeń to tylko logiczna konsekwencja braku reakcji Zachodu: udział III Rzeszy w wojnie domowej w Hiszpanii (1936-1939), aneksja Austrii (Anschluss) w marcu 1938 r., wreszcie układ monachijski z 30 września 1938 r., oznaczający przyzwolenie Francji i Wiel-

20 Szerzej: M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918-1939*, Warszawa 1993; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. II, cz. 1 (1919-1939), Londyn 1956 (i wydania krajowe).

kiej Brytanii na rozbiór Czechosłowacji. Francuska zdrada wobec swego czeskiego sprzymierzeńca była aż nadto widoczna.

„W obliczu narastającej niemieckiej ekspansji posunięciem zgodnym z narodowymi interesami byłoby natychmiastowe zminimalizowanie wszelkich dotychczasowych sporów pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Dobro tych narodów wymagało odroczenia pretensji terytorialnych oraz wzajemnych animozji i zaakceptowania procedury obustronnych negocjacji” – podkreślił K. Grünberg<sup>21</sup>. Zamiast tego Polska wzięła udział w rozbiórce Czechosłowacji<sup>22</sup>, wkraczając 2 października na Zaolzie. Niezależnie od zasadności polskich praw do tego regionu, Polska, po pierwsze – aktywnie wsparła politykę Hitlera, po drugie – przyczyniła się do końcowego demontażu ładu wersalskiego. Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Kamil Krofta wypowiedział wówczas prorocze słowa przestrogi: „My nie jesteśmy ostatni. Po nas ten sam los dosięgnie również innych”<sup>23</sup>. Miał na myśli niewątpliwie Polskę...

Podpisanie układu monachijskiego stanowiło też dla „wielkiej czwórki” (W. Brytania, Francja, Niemcy, Włochy) wielce niebezpieczny dla mniejszych państw (w tym Polski) precedens, że można wszelkie sprawy sporne załatwić bez udziału zainteresowanej strony. Być może nie dostrzegał tego jeszcze minister J. Beck, ulegający wciąż „mocarstwowym” wizjom i oczekujący – bezzasadnie i na próżno – na zaproszenie do Monachium. Mimo swego potencjału terytorialnego, ludnościowego, bitnej, niezłe wyszkolonej i silnej liczebnie armii, Polska przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego była przedmiotem a nie podmiotem polityki europejskiej.

„Zimny prysznic” przyszedł już w trzy tygodnie po Monachium. 24 października 1938 r. minister spraw zagranicznych III Rzeszy J. von Ribbentrop przedstawił ambasadorowi RP w Berlinie Józefowi Lipskiemu propozycję „ogólnego rozwiązania problemów istniejących między Polską a Niemcami”. Mowa była w pierwszym rządzie o przyłączeniu Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, eksterytorialnej autostradzie przez „korytarz” oraz współpracy w walce przeciw ZSRR w ramach paktu antykominternowskiego. Przywódcy III Rzeszy liczyli, że Polska przyjmie te propozycje; rok 1920 był jeszcze faktem zbyt świeżym. Rząd Polski odrzucił niemieckie warunki nawet ich nie ujawniając. Jediną realną możliwością wyrównania szans pozostała nadzieja na pozyskanie pomocy Francji i Wielkiej Brytanii. Ponawiane do marca 1939 r. postulaty niemieckie konsekwentnie odrzucano. Poufność rokowań szła tak daleko, że nie znały żądań niemieckich państwa zachodnie, nie znało ich społeczeństwo polskie, nie znał nawet szef Sztabu Głównego WP. 23 marca 1939 r. zarządzono w Polsce częściową mobilizację. Cynizm polityczny Brytyjczyków poszedł tak daleko, że 31 marca 1939 r. w Izbie Gmin premier A.N. Chamberlain złożył deklarację stwierdzając, że rząd brytyjski gwarantuje suwerenność państwa polskiego i gotów jest przyjść mu z pomocą na wypadek zagrożenia. Była to zachęta do oporu kolejnej ofiary Hitlera. J. Beck przyjął tę grę – nie miał innego wyjścia – i 6 kwietnia podpisano dwustronne gwarancje. W. Brytania sygnowała je również w imieniu sojuszniczego rządu francuskiego. Dziś – po latach – wiemy, że:

1. w przypadku ataku wojsk III Rzeszy na zachodzie, Polska wypełniłaby swe zobowiązania sojusznicze atakując Niemcy;

21 K. Grünberg, op. cit, s. 16.

22 Por. H. Batowski, *Zdrada monachijska. Sprawa Czechosłowacji i dyplomacja europejska w roku 1938*, Poznań 1973; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985.

23 H. Zieliński, *Historia Polski 1914-1939*, Wrocław 1989, s. 261.

2. W. Brytania do wojny była kompletnie nieprzygotowana i nawet te kilka miesięcy poprzedzających wybuch wojny zostały w sensie przygotowań militarnych zaprzepaszczone;
3. Francuzi nie chcieli „umierać za Gdańsk”;
4. brytyjskie „gwarancje” i konwencja wojskowa polsko-francuska z 19 maja 1939 r. zapowiadająca pomoc lotniczą natychmiast po ataku niemieckim na Polskę, a ofensywę lądową w 15 dni po rozpoczęciu wojny były fikcją, podobnie jak zapowiadana pomoc w uzbrojeniu. Po zmobilizowaniu wielomilionowej armii, Francja nie była także gotowa do wojny. Sojusznicza narada w Abbeville 12 września w pełni to potwierdziła.

Mimo wypowiedzenia przez W. Brytanię (jako pierwszą) i Francję w dniu 3 września 1939 r. wojny, Polska w starciu z III Rzeszą pozostała sama. 12 września sprzymierzeni zdecydowali, że w 1939 r. ofensywy lądowej na Niemcy nie podejmą. W tym miejscu przypomnijmy również, że osiem miesięcy po klęsce Polski Francja zapłaciła ogromną cenę za zdradę swego sojusznika, a Wielka Brytania znalazła się na skraju klęski. Rząd RP na uchodźstwie nadal jednak był traktowany przedmiotowo<sup>24</sup>.

Zupełnie nową sytuację stanowiło wejście ZSRR do polityki europejskiej. Po dojściu w 1933 r. Hitlera do władzy, Stalin nakazał przeorientowanie polityki zagranicznej Moskwy. ZSRR przestał zwalczać system wersalski, przystąpił do Ligi Narodów, unormował stosunki z Polską. Finał kryzysu monachijskiego rozczarował Stalina, który liczył na wybuch wojny w Europie, z której ZSRR stojąc z boku, wyszedłby wzmocniony politycznie i militarnie. Godząc się pozornie z funkcjonowaniem systemu wersalskiego, przywódcy ZSRR ze Stalinem na czele nie wyrzekli się nadziei na jego rozmontowanie. W kategoriach czysto taktycznych, propagandowo-politycznych, należy rozważać zarówno propozycje radzieckiej pomocy dla Polski z maja 1939 r., jak również udział ZSRR w rokowaniach wojskowych z Francją i Wielką Brytanią latem 1939 r. Dla strony polskiej nie do przyjęcia była obecność, przemarsz, albo stworzenie baz Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej, z drugiej strony słusznie przewidywano, iż sojusz z ZSRR może stać się przyczyną przyspieszenia, a nie odroczenia niemieckiej agresji<sup>25</sup>.

Podpisanie w dniu 23 sierpnia 1939 r. Paktu Ribbentrop – Mołotow tylko dla laików stanowiło wyraźny zwrot w polityce ZSRR. Wszak wszechstronna współpraca z Niemcami trwała od układu w Rapallo w 1922 r. Względy ideologiczne znalazły się wyraźnie w cieniu korzyści politycznych i gospodarczych. Pakt miał obowiązywać przez lat dziesięć i na pozór przypominał wiele innych bilateralnych układów zawieranych wcześniej w Europie (choćby polsko-radziecki układ z 1934 r). O istocie paktu z 1939 r. przesądzał ściśle tajny protokół dodatkowy, mówiący o „strefach interesów”. W przypadku Polski była to linia rzek: Narew, Wisła, San. Protokół był sprzeczny z prawem międzynarodowym (do dziś zresztą „nie znaleziono” w archiwach ZSRR egzemplarza radzieckiego), a ZSRR niemal do końca swego istnienia zaprzeczał autentyczności opublikowanych po wojnie na Zachodzie dokumentów. Oznaczał pełne przyzwolenie J. Stalina na atak wojsk III Rzeszy na Polskę, zapowiadał rychłe wejście ZSRR do „gry”. Strona radziecka, konkretnie jej dyktator, stawiała się w ten sposób współwinna wybuchu II wojny światowej. Agresje wobec Polski, Finlandii, zagamięcie państw bałtyckich i Besarabii w 1940 r. w pełni to potwierdzają. „Sojusznicy” zachodni,

24 Por. E. Duraczyński, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939-1945. Organizacja. Personalia. Polityka*, Warszawa 1993; *Historia dyplomacji polskiej*. T. V 1939-1945, pod. red. W. Michowicza, Warszawa 1999.

25 K. Grünberg, op. cit, s. 39-40.



którzy dość szybko weszli w posiadanie tajnego protokołu, nie raczyli nawet poinformować o jego treści strony polskiej, obawiając się, że wiadomość ta może ograniczyć czy pomniejszyć wolę oporu Polaków.

Polska pozostała osamotniona wobec starcia z potężnym, bezkompromisowym agresorem. Abstrahując od licznych błędów i kierowania się iluzjami polskiej dyplomacji, wybór był żaden. Pójście z Hitlerem było nie do przyjęcia, sojusz z ZSRR – nierealny, wcześniej blok z Czechosłowacją także „nie do przyjęcia”.

Tymczasem był to wówczas naprawdę realny sojusz, który militarnie i gospodarczo mógł stanowić przeciwwagę dla państwa Hitlera. Republika Czechosłowacka dysponowała dobrze rozwiniętym przemysłem zbrojeniowym, nowoczesną i silną armią. „Niemcy nie doceniali (...) swego przeciwnika, nie doceniała go także cała ówczesna światowa opinia publiczna. Jak na stosunkowo małe państwo Czechosłowacja dysponowała dużym potencjałem obronnym i armią zajmującą pod względem liczby zmobilizowanych wielkich jednostek szóste miejsce w Europie, a ósme we współczesnym świecie” – podkreślił Marian Zgórnjak<sup>26</sup>. Uzbrojenie armii – oparte głównie na zakładach Škody – było nowoczesne, potężne były również fortyfikacje sudeckie. Zdrada Francji, zimna obojętność i rewizjonistyczna polityka Polski uniemożliwiły użycie tych sił przeciw III Rzeszy. Już niebawem, w znacznej części czołgami, ciągnikami i samochodami czeskimi, Niemcy rozjeżdżali Polskę i Francję.

O przepaści gospodarczej świadczą liczby. W 1938 r. wydobyte węgla w Polsce wynosiło 38,1 mln ton (w 1913 r. – 41 mln), ropy naftowej 507 tys. ton, rudy żelaza 872 tys. ton. Produkcja surówki żelaza wynosiła 879 tys. ton, stali 1441 tys. ton, cynku 108 tys. ton<sup>27</sup>. W tym samym czasie Niemcy produkowali 6 razy więcej węgla niż Polska, 11 razy więcej rudy żelaza, 13 razy więcej stali. W latach 1935-1939 Polska wyasygnowała na cele obronne ogromną w stosunku do rocznych budżetów kwotę 6,5 miliarda złotych; Niemcy w tym czasie wydali 90 mld marek, czyli 180 mld zł, a więc 27 razy więcej niż Polska<sup>28</sup>. Należy do tego doliczyć zagarnięty w całości potencjał gospodarczy i militarny Austrii oraz Czechosłowacji.

Niepokojący był także bardzo wysoki udział kapitału zagranicznego w przemyśle polskim. W 1937 r. w przemyśle naftowym wynosił 87,5%, elektrotechnicznym – 66,1%, chemicznym – 59,9%, górnictwo-hutniczym – 52,1%, metalowym – 15,7%. Najbardziej groźny dla obronności państwa w latach trzydziestych był kapitał niemiecki, chociaż doprowadzono do poważnej jego redukcji – z ponad 25% w 1931 do 13,3% w 1937 r. Dyrektor Biura Wojskowego przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu pisał w 1936 r.: „Polityczny charakter kapitału dawał się nam często we znaki, kiedy dyrektorowie niemieccy stale wyłącznie działali według rozkazów Auswärtigesamt, wynikiem czego były częste skargi w Lidze Narodów i Komisji Mieszanej, a zawsze według gospodarczych wskazań Berlina.

Jednocześnie z kapitałami obcymi wszedł do Polski gospodarczy i polityczny wywiad obcy, doskonale zamaskowany, a przez to trudny do zwalczania, gdyż przez swe macki i połączenia sięga bardzo głęboko w podstawy życia gospodarczego państwa, a stan ten trwa po dziś dzień”<sup>29</sup>.

26 M. Zgórnjak, *Sytuacja militarna Europy w okresie kryzysu politycznego 1938 r.*, Warszawa 1979, s. 167.

27 *Mały rocznik statystyczny 1939...*, s. 128-129.

28 P. Stawecki, *Polski potencjał wojenny*, [w:] *Wojna Obronna Polski...*, s. 82-87; A. Czubiński, op. cit., s. 255-256.

29 Cyt. za E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936-1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, Warszawa 1964, s. 29.

Mimo ograniczenia wpływów kapitału niemieckiego, zwłaszcza na Śląsku, do 1939 r. utrzymał on silną pozycję, szczególnie w górnictwie i hutnictwie, sabotując wiele przedsięwzięć strony polskiej w dziedzinie zbrojeń i obronności; stał się też szeroką bazą dla działalności niemieckiej V kolumny<sup>30</sup>.

Po latach wielkiego kryzysu Polska z wolna wchodziła w fazę ożywienia gospodarczego. W 1936 r. rozpoczęto realizację 4-letniego planu rozwoju gospodarczego kraju, przeznaczając na inwestycje ogółem 1650-1800 mln złotych. W późniejszym wariantcie kwotę tę zwiększono do 2,4 mld zł. 5 lutego 1937 r. ogłoszono budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, głównie w widłach Wisły i Sanu. Rozpoczęto budowę huty i fabryki dział w Stalowej Woli, zbudowano fabrykę amunicji w Kraśniku i samolotów w Mielcu, rozpoczęto wiele nowych inwestycji przemysłu zbrojeniowego. Prowadzono studia nad 6-letnim planem rozbudowy sił zbrojnych. W styczniu 1937 r. rząd podjął decyzję o wyasygnowaniu na Fundusz Obrony Narodowej 1 miliarda zł do 1940 r., wicepremiera Kwiatkowskiego upoważniono do zaciągnięcia pożyczek na 400 mln zł i kredytów na 1 mld zł. W marcu 1939 r. podjęto nowy, 3-letni plan rozbudowy sił zbrojnych, przewidując na ten cel 2 mld zł. Był to ogromny wysiłek finansowy, ponad 50% dochodów państwa przeznaczano na obronę i zbrojenia. Jednak z blisko 4,2 mld zł wydatkowanych na obronę od roku budżetowego 1936/1937 do 1939 r. tylko 1370 mln wydano bezpośrednio na modernizację armii i zbrojenia, resztę pochłonęło bieżące utrzymywanie wojska (60-65%). Nie wszystkie środki wydatkowano efektywnie. W latach 1927/1928 – 1938/1939 roczny przydział środków przeznaczanych na poszczególne rodzaje sił zbrojnych wynosił przeciętnie: na uzbrojenie – 7%, lotnictwo – 4%, broń pancerną, służbę samochodową, łączność i wojska saperskie – 2,3%, wojska taborowe i konie – 4,4%, marynarkę wojenną i lotnictwo morskie, budownictwo i fortyfikacje wybrzeża – 3,9%<sup>31</sup>.

Wszystkie inwestycje były jednak spóźnione. W latach 1935-1939 wyprodukowano w kraju ledwie 23 tys. pojazdów mechanicznych; w 1939 r. w Polsce było 31,8 tys. samochodów osobowych, 8,6 tys. – ciężarowych, 12 tys. motocykli<sup>32</sup>.

Między 1926 a 1935 r. nie nastąpiły poważniejsze zmiany w organizacji i uzbrojeniu armii. Ponad 82% jej stanu stanowiła piechota, kawaleria i artyleria; lotnictwu i broni pancernej wyznaczano rolę pomocniczą. Broń pancerną stanowiły wówczas przestarzałe samochody pancerne i pociągi pancerne. Dopiero od połowy lat trzydziestych, w związku z 6-letnim programem modernizacji armii, zapoczątkowano zmiany organizacyjne. Analiza porównawcza z 1936 r. przeprowadzona przez Sztab Główny WP, uwiaryściła poważne zacofanie techniczne armii polskiej oraz jej słabe przygotowanie do wojny. W 1937 r. przystąpiono do organizacji brygad zmotoryzowanych; do września 1939 r. przezbrojono tylko jedną taką jednostkę, druga znajdowała się w toku organizacji. Mimo niewątpliwie wielkich osiągnięć polskiej myśli technicznej w dziedzinie uzbrojenia (np. bombowiec „Łoś”, karabin przeciwpancerny „Ur”,czołg 7 TP), ze względu na słabość ekonomiczną państwa, nowe typy broni i uzbrojenia nie mogły wpłynąć decydująco na podniesienie ogólnego stanu obronności państwa. Było ich po prostu za mało.

30 P. Stawicki, *Polski potencjał wojenny...*, s. 85. Por. M.M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936-1939*, Warszawa 1963, passim.

31 P. Stawicki, *Polski potencjał wojenny...*, s. 118; M.M. Drozdowski, op. cit., s. 84-91.

32 K. Groniowski, *Technika motoryzacyjna w Polsce w okresie międzywojennym*, Wrocław 1965, s. 113; *Mały rocznik statystyczny 1939...*, s. 202; J. Zarnowski, *Polska 1918-1939. Praca. Technika. Społeczeństwo*, wyd. II, Warszawa 1999, passim.

Na przełomie 1936/1937 r. struktura sił zbrojnych Polski, Niemiec i ZSRR przedstawiała się następująco (w%):

	Polska	Niemcy	ZSRR
piechota	57,2	43,5	43,6
kawaleria	10,5	2,3	6,3
artyleria	14,6	22,3	15,7
broń pancerna	2,3	4,9	2,8
lotnictwo	2,6	7,6	6,3
saperzy	3,4	4,7	8,8
łącznie	2,9	3,9	5,9
szużby	6,5	10,8	10,6

Struktura ta w 1939 r. odnośnie Wojska Polskiego niewiele się zmieniła: piechota – 49,4; kawaleria – 10,2; artyleria – 14,9; wojska pancerne (kolejowe, samochodowe) – 2,9; saperzy – 4,6; łączność – 3,2, lotnictwo i obrona przeciwlotnicza – 5,5; marynarka wojenna – 2,3; szużby – 7%<sup>33</sup>. We wrześniu 1939 r. nieliczne czołgi polskie były porzucane po armiach i grupach operacyjnych<sup>34</sup>. O manewrowości jednostek polskich – poza kawalerią – trudno mówić.

Niemiecka dywizja piechoty poza możliwościami transportowymi (ponad tysiąc samochodów ciężarowych i osobowych), posiadała też większą od polskiej liczebność (17 734 ludzi; polska DP – 16 492), a przede wszystkim znacznie większą siłę ognia: 378 lkm, 138 ckm, 75 armat ppanc. – 37 mm, 93 granatniki 50 mm, 54 moździerz 81 mm, 20 armat 75 mm, 36 haubic 105 mm, 6 armat 150 mm, 12 najcięższych km plot., 6 samochodów pancernych, 527 motocykli<sup>35</sup>. Polska dywizja piechoty miała na stanie ledwie 76 samochodów osobowych i ciężarowych, 320 rkm, 6 lkm, 132 ckm, 81 granatników, 20 moździerzy, 27 armat ppanc., 30 armat 75 mm, 12 haubic 100 mm, 3 armaty 105 mm, 3 haubice 155 mm, 4 armaty plot. 40 mm, 92 kbk ppanc. „Ur”<sup>36</sup>. Z tych ostatnich we wrześniu 1939 r. użyto tylko część, gdyż nie zdążono przeszkolić mających je obsługiwać żołnierzy.

Mimo straszliwego zmęczenia oficerów i żołnierzy polskich jednostek piechoty – ciągłymi odwrotowymi marszami i atakami lotnictwa niemieckiego – we wrześniu 1939 r. dowiodła ona jednak swej wysokiej wartości bojowej. Francuski generał Louis Faury stwierdził: „(...) gdy piechota niemiecka nacierała bez wsparcia czołgów i lotnictwa, piechota polska dowiodła przewagi swego wyszkolenia i morale zadając przeciwnikowi ciężkie straty”<sup>37</sup>.

Tragicznie wręcz wyglądały dysproporcje w broni pancernej. Wystawiliśmy około 100 samochodów pancernych – bez większej wartości bojowej, 574 tankietki TK i TKS o niewielkiej wartości, 102 czołgi R-17 bez żadnej wartości bojowej, 10 pociągów pancernych o ograniczonej przez lotnictwo nieprzyjaciela manewrowości i sile bojowej.

33 W. Ryżewski, *Wojsko Polskie przed II wojną światową. Próby modernizacji i rozbudowy*, [w:] *Wojna Obronna Polski...*, s. 163, 169.

34 R. Szubański, *Polska broń pancerna w 1939 roku*, Warszawa 1982, passim.

35 W. Ryżewski, *Siły zbrojne hitlerowskich Niemiec – narzędzie agresji i podbojów*, [w:] *Wojna Obronna Polski...*, s. 207.

36 Idem, *Wojsko Polskie...*, s. 161.

37 Cyt. za T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 339.

Tylko 211 czołgów lekkich Vickers i 7 TP stanowiło realną siłę, ale – jak podkreślono powyżej – rozrzuconą po różnych jednostkach. Tymczasem Niemcy rzucili przeciw Polsce 6 dywizji pancernych (po 1963 samochody, 423 transportery opancerzone i 324 czołgi), 4 dywizje zmotoryzowane (2676 samochodów), 4 dywizje lekkie (2463 samochody, 217 transporterów opancerzonych, 86 czołgów)<sup>38</sup>. Strona polska nie dysponowała w ogóle związkami tego typu<sup>39</sup>.

Aż nadto widoczna była dysproporcja sił w lotnictwie. Polska wystawiła 44 bombowce PZL-37 „Łoś”, około 300 (w tym 142 sprawne) myśliwce PZL P-11 i 188 (131 gotowych), przestarzałych „Karasi”. Niemcy rzucili przeciw tym niewielkim siłom dwie floty powietrzne liczące około 1950 samolotów, w stosunku do polskich (poza „Łosiami”) o wiele nowocześniejszych, szybszych, sprawniejszych bojowo. Udało się jednak przebazować bez strat wszystkie samoloty polskie na lotniska polowe i już to stanowiło sukces<sup>40</sup>.

Zazwyczaj historycy zwracają uwagę na przestarzałą doktrynę wojenną strony polskiej, trwanie niemal do ostatnich miesięcy przy opcji wojny z ZSRR, kierowaniu znaczących środków na prace studialno-koncepcyjne dotyczące wojny ze wschodnim sąsiadem – plan „W” ukończono w marcu 1939 r. (!). „Polski korpus oficerski, który pochodził w znacznej liczbie z byłych armii zaborczych, hołdował przeżytym poglądom. Doświadczenia lat 1918-1920 były dla oficerów i generałów legionowej proveniencji uzasadnieniem założeń, że Polska nie ma warunków ani środków na prowadzenie innego modelu wojny – podkreślił K. Grünberg. – (...) Przyjęto pogląd, że tempo działań bojowych zależy od szybkości i manewrowości piechoty na polu walki. Lotnictwu, a przede wszystkim broni pancernej, wyznaczono rolę pomocniczą. Uzasadnieniem takiego podziału były teorie o specyficznym charakterze polskiego terenu działań wojennych, w którym użycie broni pancernej będzie niecelowe. Konserwatyzm naczelnego dowództwa był jednym z podstawowych czynników, które hamowały rozwój techniczny armii”<sup>41</sup>.

Pogląd powyższy odpowiada jednak przede wszystkim okresowi do śmierci marszałka J. Piłsudskiego. Później – mimo braku środków własnych i nader szczupłych kredytów francuskich – zrobiono tyle, ile leżało w możliwościach gospodarczych państwa. Paweł Wieczorkiewicz stwierdza zacofanie armii w 1935 r. pod względem organizacyjnym, technicznym i doktrynalnym. „Sanacja dziedzictwa Piłsudskiego była zatem niezmiernie trudna. Konieczna odbudowa sił zbrojnych, nie mówiąc już o ich modernizacji, wymagała jasnego planu działania, czasu i pieniędzy. Mimo że środki na armię pochłaniały w tym momencie ponad połowę budżetu państwa (!), i tak ich dopływ był mniejszy od potrzeb (...). W efekcie większość nakładów w 6-letnim planie rozwoju i modernizacji sił zbrojnych skumulowano z konieczności w okresie końcowym, przewidując z góry znaczne opóźnienia, sięgające roku 1946. Ponieważ zarówno ZSRS, jak i nieco później III Rzesza przystąpiły do gwałtownego rozwoju swych sił zbrojnych, dotrzymanie zaś im tempa nie było możliwe z powodu niewspółmiernego rozwoju gospodarczego, dystans pomiędzy Wojskiem Polskim a armiami potencjalnych przeciwników z biegiem czasu jeszcze się pogłębił” – podkreślił P. Wieczorkiewicz<sup>42</sup>.

38 W. Ryżewski, *Siły zbrojne hitlerowskich Niemiec...*, passim.

39 R. Szubański, op. cit., passim.

40 J.B. Cynk, *Siły lotnicze Polski i Niemiec. Wrzesień 1939*, Warszawa 1989; A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce 1939 na tle rozwoju lotnictwa Polski i Niemiec*, Warszawa 1970, passim.

41 K. Grünberg, op. cit., s. 29.

42 P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945...*, s. 70.

Dalej jednak autor ten zdecydowanie stwierdza: „Ogólna ocena działań Rydza i jego współpracowników w zakresie organizacyjnym i techniki wojskowej musi być, pomimo powyższych niedociągnięć, wybitnie pozytywna. Potwierdził ją brytyjski gen. Edmund Ironside (mianowany wkrótce szefem Sztabu Imperialnego), który wizytując latem 1939 roku sojuszniczą armię, w swych raportach, pisanych bynajmniej nie dla celów kurtuazyjnych, uwypuklał jej liczne walory i podkreślał ogólny wysiłek całego narodu oceniając, że choć «Polacy są biednym narodem, to jednak napinają swe możliwości ażeby się uzbroić»<sup>43</sup>.

Niewątpliwie znacznym błędem było późne podjęcie prac nad planem wojny z Niemcami. Prowadzono je od 1936 r, ale do jesieni 1938 r. były to prace głównie studialne. Zaczęto wówczas w ogromnym pośpiechu przetwarzać je w plan operacyjny „Z”, który w marcu 1939 r. marszałek E. Rydz-Śmigły skomentował myślą przewodnią: „Prowadzić będziemy od początku defensywę na całym froncie w ten sposób, by zyskując jak najwięcej czasu i utrzymując możliwie długo części kraju niezbędne do prowadzenia wojny – nie dać się rozbić uderzeniem sił głównych nieprzyjaciela”<sup>44</sup>. Szef Sztabu Głównego WP komentował plan „Z” następująco: „Wobec przygniatającej przewagi sił i położenia, jaką nieprzyjaciel będzie miał nad nami, nie będziemy mieli żadnych szans załamania ofensywy jego głównych sił samodzielnie, ani obroną stałą, ani manewrem prowadzącym do bitwy decydującej (...). Zatrzymać ofensywę niemiecką będziemy mogli dopiero, gdy nastąpi zmiana niekorzystnego stosunku sił, związana z odciążeniem naszego frontu przez ofensywę na Zachodzie. Działania nasze do tej chwili miały mieć więc charakter walki o czas, walki o przetrwanie. Walka o czas mogła być, w naszych warunkach tylko strategicznym opóźnieniem (...) do czasu odciążenia naszego frontu. Rozstrzygnięcie mogło zapaść tylko na froncie zachodnim”<sup>45</sup>.

Założenia planu „Z” – nie dopracowanego i nie dokończonego, niemal natychmiast zostały zdeprecjonowane powstaniem sprzymierzonej z III Rzeszą Słowacji i zaborem Czech i Moraw. Brakowało już czasu na korekty, na budowę fortyfikacji stałych i polowych. Odbiło się to jakże tragicznie, boleśnie we wrześniu.

Zarówno polscy politycy, jak i wojskowi zdawali sobie sprawę z dysproporcji sił, z nieuchronności klęski bez francusko-angielskiej pomocy zbrojnej. W lutym 1939 r. w trakcie poufnej narady na Zamku, Rydz-Śmigły stwierdził: „Pierwszą fazę tej wojny przegramy, ale (...) w międzyczasie Francja zreorganizuje armię i przygotowuje uderzenie, które nam automatycznie ulży i nie ulega wątpliwości, że wraz z Francją i jej sprzymierzeńcami wojnę ostatecznie wygramy”<sup>46</sup>. Ponoć w rozmowie z prymasem Augustem Hlondem posunął się jeszcze dalej stwierdzając: „Wobec ogromnej przewagi armii niemieckiej i jej środków technicznych, będziemy w wojnie regularnie pobici i walkę dłuższą będziemy mogli prowadzić tylko w formie partyzantki”. Rydz podkreślił także, że Francja „będzie także pobita” (!)<sup>47</sup>. Zastępca szefa Sztabu Głównego WP płk Józef Jaklicz lakonicznie wyraził swoje zdanie: „Dostaniemy w dupę”<sup>48</sup>. Ogół społeczeństwa ufał jednak w pełni Naczelnemu Wodzowi, prezydentowi, rządowi, bez-

43 Ibidem, s. 72; H. Jackiewicz, *Brytyjskie gwarancje dla Polski w 1939 roku*, Olsztyn 1980, s. 176.

44 W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, Warszawa [1998], s. 387.

45 Ibidem, s. 658.

46 H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn [b.r.w.], s. 384.

47 Cyt. za P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945...*, s. 68.

48 Ibidem.

granicznie wierzył w swoją armię, w swoich żołnierzy. Propaganda zupełnie nie była potrzebna...

Pozbawiona obiektywnych danych wojskowych opozycja polityczna w Polsce również przewidywała negatywny rozwój sytuacji, chociaż i w tym przypadku wierzono w potęgę Francji. 3 września 1939 r. w rozmowie z przywódcą ludowców Maciejem Ratajem, gen. Władysław Sikorski – pozostający wówczas bez przydziału wojskowego – przewidywał klęskę wojsk polskich, okupację i upadek rządu sanacyjnego, ale był pewien rozgromienia Niemiec w wyniku wojny europejskiej i przejęcia władzy przez opozycję. Na stanowisku szefa rządu utworzonego we Lwowie, albo na emigracji widział wówczas Rataja<sup>49</sup>.

Do dziś kontrowersje i spory budzi ugrupowanie wojsk polskich rozciągniętych kordonem wzdłuż granic polsko-niemieckich. Pozwoliło to poprzez ześrodkowanie na wybranych kierunkach uderzenia jednostek pancernych i szybkich, na uzyskanie wielokrotnej przewagi przez Niemców. Podnosiły się i nadal aktualnie są głosy, że należało przyjąć uderzenie niemieckie w oparciu o poważną przeszkodę terenową – w tym przypadku linii rzeki Wisły. Abstrahując od faktu, że we wrześniu 1939 r. ze względu na bardzo niski stan wody Wisła nie stanowiła poważniejszej przeszkody, będąc większą trudnością dla wycofujących się jednostek polskich niż atakujących niemieckich, Wódz Naczelny Rydz-Śmigły musiał liczyć się z realiami politycznymi i gospodarczymi. „Istniało bowiem realne niebezpieczeństwo, że w razie uprzedniego wycofania większości wojsk polskich na linię Wisły, co podpowiadałyby niezmiennie zasady prowadzenia wojny, Niemcy zadowolą się okupacją opuszczonych w ten sposób terytoriów (Pomorze, Poznańskie, Śląsk), aby następnie, celem rzekomej lokalizacji konfliktu, odwołać się do mediacji mocarstw” – pisze P. Wieczorkiewicz<sup>50</sup>.

Nie do przyjęcia dla Polski było oddanie centrów przemysłowych (Górny Śląsk) i wielkich miast na zachód od Wisły. Dla rekrutów z Wielkopolski, Kujaw, Pomorza, Łódzkiego, Śląska nie do pomyslenia było opuszczenie bez walki swoich domów i rodzin. Był także jeszcze jeden aspekt zagadnienia: strona polska planowała kampanię na co najmniej kilka tygodni. Bez zasobów żywnościowych zachodniej i środkowej Polski było to zadanie niewykonalne; wykazał to w swej monografii poświęconej przygotowaniom wsi do wojny Janusz Odziemkowski<sup>51</sup>.

Pozostawało walczyć, licząc na rychłe uderzenie odciażające. Większa część zamówionego w Wielkiej Brytanii i Francji sprzętu wojennego nie dotarła na czas (albo wcale nie została wyekspediowana). Ostatnie przygotowania wojenne zostały zdeorganizowane przez nacisk Francuzów i Brytyjczyków. Zaplanowana na 29 sierpnia mobilizacja powszechna została przesunięta o jeden dzień, przez co niepomiarnie wzrósł chaos organizacyjny i dziesiątki tysięcy rezerwistów nie dotarły na czas do swych jednostek.

Ostatecznie naprzeciw niemieckim 37 dywizjom piechoty, 1 dywizji górskiej, 6 dywizjom pancernym, 4 dywizjom piechoty zmotoryzowanej, 4 dywizjom lekkim i innym jednostkom liczącym łącznie ponad 1,5 mln żołnierzy, ponad 9 tys. dział, 2,5 tys. czołgów, 1950 samolotów, stawało: 24 dywizje polskiej piechoty, 9 brygad kawalerii, 2 brygady pancerno-motorowe (jedna w organizacji), jednostki obrony narodowej. Siły te liczyły 1 września około 1 mln żołnierzy, 2800 dział, około 500 czołgów i tankietek oraz 400, w większości przestarzałych samolotów. Na linię frontu podążało 10 wielkich jednostek, 9 kończyło mobilizację.

49 A. Kołodziejczyk, *Maciej Rataj 1884-1940*, Warszawa 1991, s. 316-317.

50 P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945...*, s. 75.

51 J. Odziemkowski, *Wiśń i armia w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 1988, passim.

Siły niemieckie przeważały liczebnie w stosunku 2,1:1, 3,2:1 w artylerii, 5:1 w czołgach, 4,9:1 w samolotach. Dane te nie obejmują rzecz jasna stanu technicznego i nowoczesności sprzętu; z drugiej jednak strony nie ujmują ducha bojowego wojska, który niewątpliwie był dużo wyższy po stronie polskiej, broniącej swego kraju, domów, rodzin. Nie wdając się w analizę przebiegu działań wojennych wypada stwierdzić jednoznacznie, że żołnierz polski bił się w Wojnie Obronnej 1939 r. bohatersko, do końca. Zawiodł Wódz Naczelny, Sztab Główny, dowódcy armii i w wielu przypadkach dywizji. Zawiodły sztaby, łączność, dowodzenie na szczeblu wielkich jednostek. Plutony, kompanie, bataliony, pułki biły się dzielnie, bohatersko, mimo dysproporcji sił – zazwyczaj efektywnie i tam dowodzenie stało na najwyższym poziomie. Żołnierze i niżsi oficerowie zdali egzamin z patriotyzmu, ale i wyszkolenia – zazwyczaj w 100% pozytywnie – płacąc jakże często najwyższą cenę – życia; generalicja zawiodła (choć w walce ginęli i generałowie, np. Mikołaj Bołtuć, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Józef Kustron i Franciszek Wład); znaczna część po prostu się skompromitowała.

Za krwawy, bohaterski opór Polski, dobitej 17 września przez Sowieców, Niemcy zapłacili wysoką cenę. Nie była to „kampania osiemnastu dni” ani łatwy „spacek”. Straty ludzkie i materiałowe były znaczne. Zestawienia strat ludzkich są rozbieżne: w zabitych, rannych i zaginionych wyniosły około 50 tys. ludzi, w tym 15 450 zabitych (819 oficerów). Paweł Wieczorkiewicz wymienia liczbę 16 343 zabitych<sup>52</sup>. Niemcy stracili 674 czołgi (Panzerkampfwagen 1, 2, 3 i 4), 319 samochodów pancernych, 4083 samochody ciężarowe i 1963 osobowe, 5538 motocykli, 109 samolotów bombowych i nurkujących, 89 myśliwskich, 63 rozpoznawcze i 34 transportowe, kilkadziesiąt dział i moździerzy. Znaczna liczba sprzętu uległa uszkodzeniu lub zużyciu. Tymczasem na froncie zachodnim do 30 października 1939 r. straty – łącznie ze stratami Kriegsmarine – wyniosły 2340 ludzi, w tym 51 oficerów<sup>53</sup>.

Po kampanii w Polsce III Rzesza nie była już w stanie podjąć w 1939 r. działań zaczepnych na zachodzie Europy. Gdyby nie agresja ZSRR w dniu 17 września, niemieckie straty ludzkie i materiałowe byłyby z pewnością jeszcze wyższe. Polacy musieli bić się z pełnym zaangażowaniem i poświęceniem, by wymusić realizację gwarancji brytyjsko-francuskich. Heroiczny i krwawy opór dał aliantom czas na przygotowania wojenne. Kosztem utraty suwerenności i niepodległego bytu sojusznika, dziesiątków tysięcy ofiar – wojskowych i ludności cywilnej, ogromnych zniszczeń materialnych.

W walkach z Niemcami poległo około 70 tys. oficerów i żołnierzy WP, z czego udało się zewidencjonować w obecnych granicach kraju 67 177 mogił. Rannych zostało około 133 tys., do niemieckiej niewoli dostało się około 420 tys. oficerów i żołnierzy, z czego zmarło lub zostało zamordowanych około 10 tys. W walce z Sowiecami straciliśmy około 6-7 tys. poległych i zamordowanych na placu boju; około 240-250 tys. wziętych do niewoli. Z pogromu ocalało około 80 tys. oficerów i żołnierzy, którzy przedostali się do Rumunii, na Węgry, na Litwę i Łotwę. Zginęło dziesiątki tysięcy cywilów. W gruzach leży wiele miast, od zbombardowanego jeszcze przed atakiem pancernika Schleswig-Holstein na Westerplatte, pozbawionego jakichkolwiek urządzeń wojskowych Wielunia, po Warszawę, Janów Lubelski, Gdynię...

Nie ulega wątpliwości, że opór mógł być i dłuższy, i bardziej efektywny. Wypadałoby zadać pytanie, czy wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski zamiast trzymać się do

52 P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945...*, s. 104.

53 E. Kozłowski, *Zakończenie...*, s. 853.

końca kursu deflacyjnego złotówki, nie powinien rzucić na rynek dodatkowych środków finansowych? Już w okresie wielkiego kryzysu wiele państw „zrezygnowało z ortodoksyjnej polityki obrony swej waluty i starało się wykorzystać zmiany kursu pieniądza do aktywizacji życia gospodarczego” – podkreślili Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski<sup>54</sup>. W Polsce obowiązywała w tym czasie sztywna koncepcja polityki deflacyjnej, ochrony parytetu złotego, co spotykało się z krytyką sfer ekonomiczno-gospodarczych. Obejmując 13 października 1935 r. stanowisko ministra skarbu E. Kwiatkowski utrzymał dotychczasową politykę, co powodowało odpływ z kraju złota i dewiz. Mimo dewaluacji jesienią 1936 r. wielu walut europejskich (m.in. Francja, Holandia, Szwajcaria, Włochy), minister był nadal przeciwny dewaluacji, wprowadzając w międzyczasie ograniczenia dewizowe. Nie przyniosła zmiany powyższego kursu konferencja na Zamku w dniu 1 października 1936 r., ani sugestie oraz naciski prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka E. Rydza-Śmigłego. Kraje Zachodu nakłaniające Polskę do przeprowadzenia dewaluacji, widziały w tym wręcz skłonność Polski do tajnych układów z Niemcami. „Dewaluacja złotego ze sprawy czysto gospodarczej stała się kwestią polityczną, która miała w pewnym stopniu określić, czy Polska zdecydowana jest współpracować z Zachodem przeciwko Niemcom, czy też nie. Polska na taką współpracę nie poszła, co było zgodne z ówczesną polityką zagraniczną, nastawioną na kokietowanie hitlerowskich Niemiec” – skonstatowali Z. Landau i J. Tomaszewski<sup>55</sup>.

Nie wierzący w możliwość wybuchu wojny E. Kwiatkowski, nie ulegał presji polskich kół wojskowych i kręgów politycznych niemal do ostatnich miesięcy przed wybuchem wojny. Dewaluacja pozwoliłaby na znacznie bardziej efektywne finansowanie rosnących potrzeb wojska. Tymczasem po mowie sejmowej ministra J. Becka 5 maja 1939 r. dla polskich kręgów politycznych i wojskowych stało się niemal oczywistym faktem, że wojna wybuchnie. Sprawa ta wypłynęła w trakcie czerwcowych rokowań polsko-brytyjskich i polsko-francuskich o kredyty. I tym razem Kwiatkowski nie uległ. Jeszcze 13 maja 1939 r., w rozmowie z Henrykiem Gruberem wyraził pogląd, że nie przypuszcza, żeby Hitler zdecydował się na wojnę<sup>56</sup>.

W marcu 1939 r. marszałek E. Rydz-Śmigły wnioskował o „wdowi grosz” na potrzeby armii w wysokości 600 mln zł. Jeszcze na początku sierpnia 1939 r. minister skarbu obawiał się „zdecydowanego wejścia na tory umiarkowanej inflacji”. Były minister skarbu Jerzy Zdziechowski w memoriale złożonym w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych 10 lipca 1939 r. stwierdził wprost, że „wydatkowanie jeszcze obecnie, poza kosztami COP i utrzymania powiększonych kadr armii, jednego miliarda złotych dla dzieła obrony nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla finansów polskich”<sup>57</sup>.

Kontrolowane rzucenie na rynek wiosną 1939 r. miliarda złotych spowodowałoby niewątpliwie ożywienie gospodarcze i nakręcenie koniunktury. Drogą tą szły od 1933 r. nazistowskie Niemcy, powodując gigantyczny deficyt budżetowy. Negatywne zjawiska towarzyszące inflacji nie miały znaczenia w obliczu nieuchronnej wojny. Gdyby choćby część tych kwot poszła na rozbudowę umocnień, budowę bunkrów i schronów żelbetonowych, straty niemieckie byłyby znacznie większe. Dowiodła tego w pełni obrona odcinka mławskiego, czy bój pod Wizną, gdzie 600 żołnierzy polskich pod dowó-

54 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1918-1939*, t. IV, *Lata interwencjonizmu państwowego 1936-1939*, Warszawa 1989, s. 333.

55 Ibidem, s. 339.

56 Ibidem, s. 345.

57 Ibidem, s. 347; M.M. Drozdowski, op. cit., s. 239-248.



dztwem kapitana Władysława Raginisa, dysponujących kilkoma ciężkimi i kilkoma lekkimi schronami bojowymi i ledwie 6 działami, przez ponad 48 godzin (8-10 września) broniło przeprawy przez Narew przed XIX Korpusem Pancernym gen. H. Guderiana (pozostaje kwestia, czy polskie dowództwo było w pełni przeświadczone o zasadności budowy umocnień).

Zbyt późno rozpoczęto też przygotowania przemysłu do wojny i do września 1939 r. ich nie zakończono, co wynikało ze zmian w planach zaopatrzenia wojska i trudności zaopatrzeniowych. Za czasów Józefa Piłsudskiego (1926-1935) zrobiono w tym zakresie stosunkowo niewiele, później zabrakło czasu. Wiele przedsięwzięć nie było też w stanie sfinansować przestawienia produkcji na potrzeby wojenne<sup>58</sup>. Popelniono wiele błędów logistycznych, z odwołaniem mobilizacji włącznie, nie dopracowano planu „Z” (kosztem planu „W”), później wynikły totalne błędy operacyjne. W znacznej mierze zawiedli dowódcy z Naczelnym Wodzem – E. Rydzem-Śmigłym na czele; nie zawiedli niżsi oficerowie, podoficerowie i żołnierze.

„Oceny oficerów i żołnierzy Września nie sposób zawrzeć w symplicystycznej alternatywie: bohaterowie i tchórze. O wiele częściej prawda o kampanii mieści się w dramacie konieczności podejmowania niewykonalnych zadań i próbach wypełniania nierealnych rozkazów – konkluduje Paweł Wieczorkiewicz. – Dowodzenie na wysokim szczeblu po stronie polskiej stało niestety relatywnie na niskim poziomie i okazało się bodaj najsłabszym elementem wojska. Zawiedli kompletnie ci, na których najbardziej liczone: Dąb-Biernacki, Rómmel, Bortnowski. Egzamin wojenny wśród dowódców frontów i armii zdali powyżej przeciętnej jedynie generałowie Sosnkowski, Szylling, Thommée i Kleeberg oraz kontradmirał Unrug. Na niższym poziomie – grup operacyjnych i Wielkich Jednostek – na najwdzięczniejszą pamięć potomnych zasłużyli generałowie: Orlik-Rückemann, a także Roman Abraham, Stanisław Jagmin-Sadowski i Wincenty Kowalski (dowódcy grup operacyjnych) oraz pułkownicy Epler, Maczek i Prugar-Ketling. Żołnierz, gdy był dobrze prowadzony i miał szansę stawienia skutecznego oporu, bił się dobrze, a nawet świetnie. W ekstremalnie trudnych warunkach wielokrotnie miały miejsce wypadki graniczącego z fanatyzmem bohaterstwa”<sup>59</sup>.

Szans na zwycięstwo, choćby powstrzymanie Niemców bez pomocy państw Zachodu, nie było. Czas, który dała im armia polska pięcioma tygodniami krwawej obrony, okupionej ofiarą 70 tys. zabitych i 130 tys. rannych, został przez Francję i Wielką Brytanię zmarnowany.

58 Por. P. Stawecki, *Z dziejów przemysłu wojennego II Rzeczypospolitej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1971 nr 1 i 3; T. Grabowski, *Inwestycje zbrojeniowe w gospodarce Polski międzywojennej*, Warszawa 1963.

59 P.P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski 1935-1945...*, s. 105.